

Wstęp

Człowiek może przeżyć trzy tygodnie bez jedzenia, trzy dni bez picia, trzy minuty bez oddychania, ale nawet trzech sekund nie przeżyje bez sensu. Choć wartości te nie zostały może podane z pełną dokładnością, co do zasady powyższe zdanie jest niewątpliwie prawdziwe. Potrzeba sensu jest – przynajmniej z punktu widzenia nauk humanistycznych i społecznych – fundamentalną siłą organizującą naszą kulturę i życie każdego z nas.

Pragniemy nie tylko skutecznie działać w otaczającym nas świecie, lecz także rozumieć jego mechanizmy. Bez tego tracimy poczucie sprawczości, stabilności, własnej wartości. Do zaspokajania fundamentalnego pragnienia sensu służą mity. To właśnie o nich opowiadać będzie ta książka.

W szkole uczono nas o micie jako gatunku literackim pokrewnym baśni czy legendzie. Z kolei telewizyjni spece od obalania mitów i dziennikarze naukowci chętnie używają tego słowa do określenia czegoś, co jest po prostu nieprawdą – zmyśleniem, bzdurą czy, jak to się

dziś modnie mówi, fake newsem. Z punktu widzenia dyscypliny, którą się zajmuję – semiotyki, czyli nauki o znakach i znaczeniach – mit jest dużo szerszym zjawiskiem¹.

Przede wszystkim mity to nie tylko coś, co się opowiada, lecz raczej coś, co się robi, czy wręcz – ujmując rzecz w kategoriach bardziej filozoficznych – pewien „sposób bycia”. Przywykliśmy do tego, by, tak jak uczono nas w szkole, rozumieć pojęcie „mit” jako tekst o losach bogów, herosów, czasach stworzenia świata i tak dalej. Oczywiście możemy przyjąć taką optykę. Wówczas jednak nigdy nie będziemy mogli zajmować się mitami współczesnymi, bo mitów w tym znaczeniu już dziś po prostu nie ma (a przynajmniej wydają się zepchnięte na margines życia społecznego). Ilekroć zatem w niniejszej książce będziemy przyglądać się opowieściom, sama praktyka opowiadania będzie dla nas równie ważna jak treść historii. Pytać więc będziemy, kto, komu, w jakich okolicznościach, a przede wszystkim – dlaczego opowiada mity. Dlaczego ludzie powtarzają niestworzone historie o plastikowych nakrętkach, łowcach nerek, orgiach wśród nastolatków albo kebabowym podziemiu pod Dworcem Centralnym?

* * *

Mit to coś, co chętnie dostrzegamy u „dzikich”, co jednak wydaje się całkiem obce naszej zachodniej „racjonalności”. Przyjrzyjmy się na przykład rozmowie, którą w dalekim kraju odbyli Europejski Podróżnik i jego Tubylczy Kierowca:

Weźmy taki przykład. Sebuya jedzie samochodem, ma wypadek i ginie. Dlaczego właśnie Sebuya miał wypadek? Przecież tego dnia na całym świecie jechały miliony samochodów, które bezpiecznie dotarły do celu, a akurat

Sebuya miał wypadek i zginął. Biali ludzie będą szukać różnych przyczyn. Na przykład – że zepsuły się hamulce. Ale takie myślenie do niczego nie prowadzi, nic nie objaśnia. Bo dlaczego właśnie Sebui zepsuły się hamulce? Przecież tego samego dnia na całym świecie jechały miliony samochodów, które miały dobre hamulce, a właśnie Sebuya – złe. Dlaczego? Biali ludzie, których myślenie jest przecież szczytem naiwności, powiedzą, że Sebui zepsuły się hamulce, bo zawczasu nie pomyślał, aby je sprawdzić i naprawić. Ale dlaczego właśnie Sebuya miał pomyśleć? Przecież tego samego dnia miliony itd., itd.

Widzimy więc, że sposób rozumowania białego człowieka prowadzi do nikąd. Gorzej! Biały człowiek ustaliwszy, że przyczyną wypadku i śmierci Sebui były złe hamulce, sporządza o tym protokół i zamyka sprawę. Zamyka! Kiedy ona w tym momencie powinna się właśnie zacząć! Bo Sebuya zginął, gdyż ktoś na niego rzucił czary. To jest proste i oczywiste. Nie wiemy natomiast, kto był tym sprawcą, i to właśnie musimy teraz ustalić².

Zależnie od tego, który punkt widzenia przyjmiemy, z tej pełnej orientalizujących stereotypów rozmowy wyłania się bądź to smutny obraz „dzikich” nierozumiejących najprostszycy relacji przyczynowo-skutkowych, bądź też tragiczna wizja „białych ludzi” niedostrzegających, że sensy są ważniejsze od faktów. Obydwa rozmówcy zgodzą się niewątpliwie, że „chodzi tu o prawdę”, każdy jednak pyta o nią na swój sposób. Pytanie Podróżnika, obdarzonego precyzyjną wyobraźnią inżyniera, pozwoli mu być może dociec, jak zginął pechowiec, a nawet co było tego przyczyną; nigdy jednak – co wyraźnie widzi Tubylec – „biały człowiek” nie pozna odpowiedzi na naprawdę ważną zagadkę, na pytanie „dlaczego?”. Z podsłuchanej rozmowy wynika więc jasno: myślenie racjonalne i myślenie mityczne to dwa różne sposoby ujmowania rzeczywistości. „Człowiek cywilizowany” wyjaśnia świat według łatwych

do zweryfikowania zasad intelektu, natomiast tubylec odczuwa go jako pełen sensu; dostrzega w nim – by użyć języka „białego człowieka” – wielką maszynę do produkcji znaczeń.

Różnica między dwoma punktami widzenia nie dotyczy odpowiedzi, których udzielają rozmówcy. W gruncie rzeczy odpowiedzi okazują się wtórne i całkiem nieciekawe: ani czarownictwo, ani – tym bardziej – stan techniczny pojazdu nie definiują mitu. Tym, co powinno nas interesować, jest raczej charakter zadawanych pytań. Mit pyta o *sens*, będąc *praktyką nadawania znaczenia*. Nie jest to definicja egzotyczna: podobnie o micie myślało i pisało wielu badaczy. Roland Barthes posługuje się niemal identyczną definicją, Claude Lévi-Strauss powie o „logicznej maszynerii do usuwania sprzeczności”, Roger Caillois i Mircea Eliade będą pisać o „nadawaniu rzeczywistości głębi”.

Nasz świat miałby zatem być światem bez mitów? Zestawiając chociażby południowoamerykańskie mity kulinarne i współczesne opowieści o „szczurze u Chińczyka” (zob. rozdz. *Porywacze psów...*), nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ta bezwzględna wiara w naszą racjonalność sama okazuje się... mitem, który budujemy, by podtrzymać własną tożsamość!

Może bohaterowie przytoczonego wyżej dialogu ocenili nas zbyt pochopnie? Rozejrzyjmy się wokoło: przespacerujmy się ulicą, przejedźmy autobusem lub chociaż włączmy telewizor, by posłuchać, co naprawdę „biali ludzie” myślą o katastrofach i ich przyczynach. Otóż nie jesteśmy wcale tak różni, jak to się wydawało Sebui i jego rozmówcy... Nawiązując do tytułu słynnej książki Claude’a Lévi-Straussa *Myśl nieoswojona*, opowiadającej o „logice dzikich”, można by powiedzieć, że ani „nasza myśl” nie jest tak udomowiona, ani „ich myśl” tak nieoswojona, jak zwykliśmy sądzić. Może po prostu faktycznie – jak napisał Lévi-Strauss –

„każda cywilizacja przejawia tendencję do przeceniania obiektywizmu swego myślenia”³?

Spróbujmy zatem szerzej otworzyć oczy i przyjąć punkt widzenia, zgodnie z którym nie żyjemy wcale w „świecie bez mitów”. To prawda, że jako Ludzkość (jeśli takim uogólnieniem można posłużyć się prawdomocnie...) rozumiemy więcej niż kiedykolwiek dotychczas. Każdy z osobna bez wątpienia wie jednak o otaczającym go świecie mniej niż starożytny Grek czy mieszkaniec egzotycznych wysp. Złamaliśmy wprawdzie kod DNA i zajrzeliśmy do kolebki wszechświata, by poznać tajemnicę jego narodzin, lecz kto z nas może powiedzieć, że rozumie kosmos czy choćby własne ciało? Dawno już narysowaliśmy mapę całej Ziemi, to jednak nie uczyniło jej znaną, lecz – przeciwnie – sprawiło jedynie, że każdy z nas świadom jest istnienia tysiąca miejsc nieznanych. Zaprojektowaliśmy samochody i komputery – kto jednak, wzięty z osobna, pojmuje, jak one działają? Dobrze oddają to słowa Rudigera Safranskiego:

Postęp nauk zniszczył zrozumiałe obrazy świata. Sfera myśli sięga aż do granic zrozumienia zarówno wielkich, jak i małych spraw. Cywilizacja staje się zarazem coraz bardziej złożona i nieprzejrzysta. Specjalizacja i podział pracy postępują dalej, łańcuchy działania, wiążące każdego człowieka z całością, wydłużają się i płączą. Ktoś, kto próbuje uchwycić całość, w której żyje, temu język na końcu odmawia posłuszeństwa⁴.

A przecież to właśnie przepaść między „ja” a „my”, pomiędzy tym, co „wiem”, a tym, co „się wie”, stanowi przestrzeń dla wyobraźni mitycznej! Patrząc na sprawy z tej strony, skłonny jestem zaryzykować stwierdzenie, że żyjemy w całkiem dobrym dla mitów czasie.

Problem polega tylko na tym, że własnych mitów się nie widzi. We własne mity się wierzy. Można powiedzieć, że nie dostrzegamy mitycznych podstaw naszego światopoglądu, tak jak nie zauważamy okularów, przez które patrzymy, myśląc, że to świat jest taki, jakim go widzimy.

W klasycznym studium nad wyobraźnią pierwotną Lévi-Strauss określił rozumującego w sposób mityczny mianem *bricoleur*, czyli „majsterkowicza”, który doskonale radzi sobie z opanowaniem świata przy użyciu narzędzi i materiałów dostępnych akurat pod ręką⁵. Francuskiego antropologa napędzała szczerym podziwem sprawność, z jaką obserwowani tubylcy wyjaśniali niezrozumiałe zjawiska i porządkowali obraz świata, wykorzystując obiekty i zdarzenia dobrze sobie znane: rośliny, zwierzęta, miejsca... Być może współczesny *bricoleur* nie różni się od swego indiańskiego brata tak bardzo, jak chcieliby tego antropologowie, nakładem wielkiej pracy i środków poszukujący przez dziesięciolecia „społeczeństwa pierwotnego”. Tubylec z osławionej „globalnej wioski” skleja kolaż swojej wyobraźni po prostu z innych elementów. Zamiast zwierząt totemicznych albo skomplikowanych relacji pokrewieństwa wykorzystuje jako „materiał mityczny” ekonomię czy ekologię. Wszak fizyka kwantowa, topografia wielkich miast albo następstwo przyptyków i odpływów na nowojorskiej giełdzie są dla dzisiejszego warszawiaka tak samo wszechpotężne i niezrozumiałe jak zjawiska przyrody dla mieszkańca Trobriandów!

Współczesna mitologia odpowiada więc na tę samą potrzebę co jej szacowne starsze siostry – pragnienie zrozumienia świata i nadania mu sensu; posługuje się też podobnymi metodami – myśleniem za pomocą rzeczy, przedstawianiem zjawisk jednostkowych zamiast zasad

ogólnych, anegdotyczną narracją wprowadzaną w miejsce teoretycznego wykładu... Jej przedmiot, materiał dla wyobraźni, stanowią sprawy zwyczajne – miejsca, postaci i rzeczy napotymane w ramach codziennej krzątania. Na najgłębszym poziomie mit wciąż służy jednak oswojeniu rzeczywistości: wyjaśnia rzeczy nieznanne przy użyciu znanych.

Abyśmy mogli żyć w pełnym sensu świecie, mit wypełnia niepostrzeżenie obszary naszej niewiedzy, stwarzając ramy dla nadawania im znaczeń. Czasem są to po prostu sfery, w których jesteśmy ignorantami. Czasami zaś – i są to przypadki znacznie bardziej interesujące – mit przesłania i ukrywa miejsca, w które celowo nie chcielibyśmy się zapuszczać (więcej na ten temat w rozdz. *Muszelki i nakrętki...*).

* * *

No dobrze, ale jak rozpoznać, że mit jest mitem, skoro nie ma on już zewnętrznej formy, jaką znamy z mitów greckich czy wierzeń tubylców z odległych wysp Pacyfiku? Skoro z piedestału *sacrum* został zepchnięty w codzienność *profanum*, skoro nie opowiada się go już w momentach przełomowych dla wspólnoty lub – co gorsza – jeśli w ogóle nie ma już formy opowiadania? Można śmiało powiedzieć, że wraz z postępującą desakralizacją czy „odczarowaniem świata” stopniowo wymianie ulegała cała materia wyobraźni, z której budowano mity. Szukając definicji mitologii współczesnej, stajemy więc przed klasycznym problemem tożsamości statku Tezeusza:

Statek, na którym Tezeusz i młodzi Ateńczycy powrócili, [...] zachowany został przez Ateńczyków aż po czasy Demetriusza Faleriusza, a jednak usuwali oni stare deski w miarę, jak ulegały one gniciu, wstawiając w ich miejsce nowe, z mocniejszego drewna; tak iż okręt ten stał się stałym przykładem

pośród filozofów dla ukazania logicznego paradoksu rzeczy, które ulegają przemianie; jedni uważali bowiem, że statek pozostał ten sam, inni znów – że jest to już inny okręt⁶.

Podstawową formą interesujących nas zjawisk nie jest już sakralna opowieść. Zdefiniowanie mitu przez kategorie „gatunku literackiego” lub „zbioru tematów”, jak dzieje się to chociażby w programie szkolnym, pozwalało na jego łatwe rozpoznanie. Taka to a taka opowieść jest mitem, bo spełnia określone wyznaczniki formalne; inna znów – gdyż opowiada o „czasach początku”, „bohaterach” czy „magicznych przedmiotach”. Jeżeli zrezygnujemy z tych prostych rozwiązań – co nam pozostanie? Czy będziemy jeszcze w stanie odróżnić mit od nie-mitu? Musimy choćby pobieżnie zakreslić granice mitu, jeśli chcemy badać mitologię współczesną. Wszak nie ma sensu pytać, ile myślenia mitycznego zachowało się we współczesnym świecie, jeśli nie widzimy nic, co mogłoby być mitem, lub – co gorsza! – jeśli wydaje nam się, że wszystko mogłoby nim być...

Tym, co w zamierzeniu wyróżnia niniejszą książkę spośród nowszych pozycji poświęconych analizie mitologii współczesnej, jest próba stosowania do świeżego materiału klasycznych teorii. Wydaje mi się, że to właśnie teoria, zwłaszcza zaś teoria strukturalna, mogłaby dostarczyć bezpośredniej odpowiedzi na problem tożsamości statku Tezeusza. Jeśli nawet zastąpiliśmy jedną deskę inną, to pozostaje ona tą samą pod warunkiem, że pełni tę samą funkcję w strukturze statku. Co więcej, maszt pozostaje masztem, burta – burcią, a dno – dnem, nawet jeśli w sytuacji nagłej potrzeby zdolny majsterkowicz załata dziurę książką, skarpetką albo gumą do żucia. Widzimy więc, że – wobec przemiany, jakiej doświadczyło społeczeństwo – potrzeba nam definicji, która uchwyci mit od strony jego struktury, nie zaś materii.

Aby zdefiniować „mit”, musimy wyjść od pytania o statek, a nie o deski! Tymczasem – pozostając przy metaforze skutniczej – wydaje się, że nierzadko w badaniach nad mitologią deski zasłaniają statek: powierzchniowe analogie w sferze symboli czy form literackich są badane znacznie częściej niż struktury wyobraźni...

Poświęcam w tej książce tak dużo miejsca szczegółowym analizom i aparatowi teoretycznemu właśnie dlatego, że esencja współczesnych mitów nie leży w ich atrakcyjnej, sensacyjnej nierzadko treści, lecz w powtarzalnych strukturach, które się pod nią skrywają (więcej na ten temat piszę w rozdz. *Łowcy nerek...*).

* * *

Świat bez mitów byłby światem bez sensu. Nikt z nas nie chciałby żyć w rzeczywistości, która jest ich pozbawiona. Dlatego, choć często będę tropił miejskie legendy i fałszywe newsy, nie jest to kolejna książka o obalaniu mitów.

Mit, w rozumieniu, jakie tu proponuję, wymyka się prostym przeciwstawieniom prawdy i fałszu. Fakt, że w niniejszej książce nazwano coś mitem, nie ma nic wspólnego z prawdziwością czy nieprawdziwością opisywanego zjawiska. Mitu nie definiujemy bowiem, jak w języku potocznym, jako zmyślonej historii, lecz jako wierzenie bądź praktykę, które – niezależnie od związku z rzeczywistością – cechują się określoną strukturą. Byłoby wszak absurdalnym pomysłem, by mity, które – jak pokazaliśmy – opowiadają się wyraźnie po stronie sensów, rozliczać nieustannie z ich pokrewieństwa z faktami.

Dlatego w przeciwieństwie do działań większości pogromców mitów (zarówno tych z telewizyjnego show, jak i na przykład tropicielei

pseudonauki), odkrycie fałszu nie jest tutaj końcem, lecz dopiero początkiem zadania. Dopiero tu pojawia się bowiem interesujące pytanie: dlaczego spośród nieskończonej gamy możliwości funkcjonują akurat takie fałszywe historie? Co skłania ludzi do ich powtarzania?

Od wielu lat zajmuję się mitami konsumenckimi, a także teoriami pseudonaukowymi i związanymi z nimi ruchami, na przykład antyszczepionkowymi. Współpracując z różnymi organizacjami, często spotykam się z prośbą o pomoc w „obalaniu mitów”. Uważam, że jest to jedno z tych życzeń, którego spełnienie wcale nie przyczyni się do szczęścia proszącego. Każda instytucja konfrontująca się z teoriami spiskowymi, każda marka mierząca się z negatywną mitologią konsumencką i każdy lekarz czy urzędnik walczący z ruchami pseudomedycznymi szybko przekonują się, że mitologia współczesna jest prawdziwą hydrą. W miejscu jednej obalonej teorii wyrastają trzy kolejne, a w dodatku wtórnej mitologizacji podlega sam proces obalania – „bo przecież by tak z tym nie walczyli, gdyby nie było czegoś na rzeczy”.

Pseudonaukowe teorie często wygrywają z nauką właśnie dlatego, że oferują bardzo atrakcyjną wizję świata, w której każdy może się poczuć bohaterem. Spójrzmy tylko na mitologię proponowaną przez ruchy antyszczepionkowe. Straszliwe firmy farmaceutyczne trują nas i zarabiają miliardy dolarów. W szczepionkach czają się ścieki, martwe płody, nanocząsteczki, które zmieniają nas w cyborgi, aluminium i rtęć. Tylko nieliczni sprawiedliwi mają odwagę przeciwstawić się wszechpotężnemu spiskowi. Atrakcyjne, prawda? Jak scenariusz hollywoodzkiego blockbustera.

A przecież prawdziwa opowieść o tym, jak nauka zmieniła świat, jak zmniejszyła się śmiertelność dzieci i zwiększyła oczekiwana długość życia, jest rewelacyjną historią. Nie potrafimy jednak zbudować

wokół niej pozytywnego mitu, który dostarczałaby atrakcyjnej tożsamości i powodu do dumy milionom ludzi, którzy szczepią swoje albo cudze dzieci.

Albo kwestia „polityki historycznej”. Dlaczego tak trudno przebić się z opowieściami o historii konkurencyjnymi (czy raczej: komplementarnymi) wobec dominującej opowieści o traceniu i odzyskiwaniu niepodległości? Dlaczego mamy tendencję do oceniania okresów historycznych wyłącznie przez pryzmat tego, czy Polska była na mapie duża, mała, czy też wcale jej nie było, a nie skupiamy się na warunkach życia ludzi? Przecież zjawiska takie jak chociażby emancypacja kobiet czy obalenie murów dzielących klasy społeczne nadają się na doskonałą opowieść o przeszłości, która pozwala też dostrzec w niej inne wartości i kryteria oceny współczesności.

Dlatego, choć może się to na pierwszy rzut oka wydać zaskakujące, powtarzam zawsze, parafrazując klasyka: nie obalajcie mitów, zakładajcie własne! Odpowiedzią na zaprzeczanie ociepleniu klimatu nie może być (wyłącznie) podważanie konkretnych tez adwersarzy, lecz konsekwentna praca nad tym, żeby walka z globalnym ociepleniem była postrzegana jako ważna i atrakcyjna przez polityków i wyborców, przez hollywoodzkich producentów i międzynarodowe korporacje (więcej na ten temat w rozdz. *Od zagłady nuklearnej do katastrofy ekologicznej...*). Podobnie u źródeł sukcesów ruchów antyszczepionkowych leży nie tylko siła ich własnej mitologii, lecz przede wszystkim upadek społecznej wiary w naukę i medycynę, spadek zaufania do lekarzy oraz (nie całkiem bezpodstawne) postrzeganie przemysłu farmaceutycznego jako nastawionego wyłącznie na zysk oraz pozbawionego jakichkolwiek skrupułów i kontroli ze strony państw i organizacji międzynarodowych.

Proponowane w tej książce rozumienie mitu jako systemu wytwarzającego sens i objaśniającego świat pozwala więc nie tylko na skuteczną walkę z konkurencyjnymi mitami, lecz także – co wydaje mi się znacznie ważniejsze – na pogłębioną refleksję na temat mitologii, które sami, jako ludzie lub organizacje, tworzymy czy chcielibyśmy tworzyć.

* * *

Zamieszczone niżej szkice łączą przede wszystkim metoda – zderzenie klasycznych teorii mitu (głównie spod szyldu strukturalizmu) z materiałem zaczerpniętym ze współczesności (z drobnymi wyjątkami), a zazwyczaj wręcz z codzienności. W ten sposób każdy tekst podejmuje próbę odkrycia niezwykłości rzeczy zwykłych, obok których najczęściej przechodzimy obojętnie, nie domyślając się nawet drzemiącego w nich potencjału mitycznego.

Spytamy między innymi, skąd – w świetle współczesnych mitów – bierze się mięso na kebaby i gdzie mieści się dziś raj utracony. Mitologicznych archetypów poszukiwać będziemy w reklamach, filmach *science fiction*, ale także w układzie przestrzennym miast. Odszukamy cechy epickiego wojownika w postaci Adama Małysza; wreszcie, mam nadzieję nie bez pewnego zaskoczenia, odkryjemy, że dziennikarze zamiast tropić skandale – zmyślają je, wpasowując się nieświadomie w ramy prastarych toposów.

Studia nad mitologią współczesną pozwalają poruszać się na gruncie doskonale opracowanym teoretycznie, a zarazem zupełnie dziewiczym. Pozytywną tego konsekwencją jest podwójna radość, jakiej dostarczają badaczowi. Analiza mitologiczna pozwala w całym nowym (a nierzadko także ulotnym) materiale dostrzec współczesne

realizacje klasycznych opowiadań o ludzkiej pysze, końcu świata, bohaterstwie, ale też obcości, dzikości i barbarzyństwie. Zarazem jednak ktoś o bardziej pesymistycznym usposobieniu mógłby zwrócić uwagę, że pociąga to za sobą mnóstwo niebezpieczeństw i wiąże się z możliwością wpadnięcia w rozmaite pułapki: od nieuwzględnienia „znanej wszystkim hipotezy” po nieznaną „kluczowego faktu” czekającego dopiero na odkrycie.

Sporo więc niebezpieczeństw przed nami...